

Internet bez dżihadu? To nie jest misja niemożliwa

Yigal Carmon

Firmy mediów społecznościowych zaczynają tracić dochody z reklam z powodu nienawistnych treści, jakie pojawiają się na ich stronach.

Według doniesień główni ogłoszeniodawcy (Johnson & Johnson, Toyota, General Motors, Walmart, AT&T, HSBC i inni) wycofują reklamy z platform mediów społecznościowych, ponieważ znajdują swoje reklamy umieszczone obok filmów terrorystycznych. Sama YouTube może stracić 750 milionów dolarów w dochodach z reklam[1]. Wydaje się więc, że względy finansowe, raczej niż odpowiedzialność moralna, skłania firmy internetowe do podejmowania energiczniejszych kroków, by oczyścić ich platformy z mowy nienawiści i podżegania do mordów.

Rosną także naciski rządów na te firmy. W Niemczech minister sprawiedliwości, Heiko Maas (SPD), wprowadza nowe prawo, narzucające olbrzymie grzywny do 50 milionów euro na firmy, które nie usuwają mowy nienawiści ze swoich stron. W Wielkiej Brytanii po niedawnym zamachu terrorystycznym w Westminster, minister spraw wewnętrznych, Amber Rudd, wezwała dyrektorów z Google, Twittera, Facebooka i Microsoftu na spotkanie w ministerstwie spraw wewnętrznych, na którym zgodzili się na "stworzenie nowych narzędzi technicznych do identyfikowania i usuwania propagandy terrorystycznej" ze swoich platform, jak również na inne kroki[2].

W dodatku rodziny ofiar terroru zaczynają pozywać firmy internetowe za rozpowszechnianie podżegania, które radykalizuje terrorystów, a więc doprowadziło do zabicia lub okaleczenia ich bliskich. Jedna wygrana sprawa sądowa tego rodzaju wywoła lawinę dalszych pozwów, pociągając za sobą olbrzymie straty dla firm.

Czy jednak cokolwiek z tego zagwarantuje Internet wolny od mowy nienawiści i podżegania dżihadystycznego? Nie. Nie zagwarantuje, dopóki zarówno rządy, jak firmy internetowe nie zrozumieją, że używanie Internetu przez ruchy dżihadystyczne stanowi realne zagrożenie bezpieczeństwa globalnego, równoznaczne z sytuacją wyjątkową, która wymaga działania - a mianowicie, wielkich inwestycji, by stworzyć nowe technologie, a co najważniejsze, fundamentalnie zmienić podejście i kryteria, jakich używają, do usuwania treści z sieci.

Cele tego artykułu są następujące: po pierwsze, przedstawić zasięg problemu; po drugie, pokazać niedostateczność środków podejmowanych obecnie dla radzenia sobie z nim; po trzecie, wyjaśnić potrzebę rewolucyjnego podejścia; po czwarte, przedstawić szczegółowo składniki nowej, skutecznej strategii, którą należy wprowadzić w życie.

Jak się to wszystko zaczęło?

Aby zrozumieć rozmiary zagrożenia i wymagane środki, by się nim zająć, trzeba cofnąć się do początków Internetu i mediów społecznościowych.

Internet, tak jak energia jądrowa i inne zdobycze nowoczesnej technologii, jest zarówno błogosławieństwem, jak źródłem niebezpieczeństwa. W większości innych dziedzin rozwoju naukowemu i technologicznemu towarzyszyło regulujące ustawodawstwo, by zapobiec potencjalnemu niebezpieczeństwu dla społeczeństwa i dla życia ludzkiego. Transport lądowy, morski

i powietrzny, przemysł farmaceutyczny, przemysł żywności i nieskończona lista innych przemysłów i zawodów, wszystko to poddane jest regulacji prawnej.

Z drugiej strony, firmy internetowe cieszą się klimatem nieograniczonego pozwolenia. Ponieważ mieszczą się w USA, z ich niemal nieograniczoną wolnością słowa, jest bardzo niewiele restrykcji nałożonych na te firmy; kiedy spotykają się z wyzwaniem, argumentują, że każda dalsza regulacja informacji, jaką przekazują, byłaby naruszeniem Pierwszej Poprawki.

Europa wie, że jest inaczej. Jako kontynent, który przeżył wojnę z powodu niekontrolowanego wzrostu ruchów ekstremistycznych, rozumie, że nie tylko czyny ekstremistyczne, ale także mowa i ideologie, takie jak nazizm, muszą być prawnie zakazane. Po II wojnie światowej Europa uchwaliła prawa przeciwko rasizmowi, ksenofobii, antysemityzmowi i negacji Holocaustu, prowadzące do skazania i karania łamiących te prawa. Pomogło to w powstrzymaniu plagi ekstremizmu i jego wpływu na masy.

Obecny ruch globalnego dżihadu jest niewyobrażalny bez Internetu

Jednak również w Europie wszystko to zmieniło się wraz z powstaniem Internetu. Firmy internetowe na całym świecie wykorzystały próżnię prawną, w której istniał Internet, by stworzyć ponadnarodowy system, który jest ponad prawem. Sąd mógł ukarać takich jak brytyjski negacjonista Holocaustu, David Irving, lub francuski komik i aktywista polityczny Dieudonné za wystąpienia antysemickie, ale materiał, który był podstawą uznania ich za winnych, pozostał swobodnie dostępny w sieci, by wpływać na innych. Grupy ekstremistyczne wszelkich odcieni wykorzystały tę sytuację i mowa nienawiści on line, podżegająca do dżihadu, rasizmu, ksenofobii i ludobójczych morderstw szerzy się jak zaraza.



W siedzibie MEMRI. Tu monitoruje się arabskojęzyczne media 24 godziny na dobę. (Foto: Euroislam.pl)

Platformy on line wypełniły się koszmarnymi zdjęciami obcinania głów, ukrzyżowań, amputacji, spaleń, utopień, ukamienowań i innych form egzekucji[3]. Organizacje dżihadystyczne używają sieci do werbowania zwolenników i wojowników[4], dostarczania praktycznych instrukcji i podręczników do akcji terrorystycznych, włącznie z bombami samochodowymi i taranowaniem pojazdami[5], przedstawiania arcy-terrorystów jako heroiczne wzory do naśladowania[6] i do zbierania funduszy na swoją działalność[7]. Internet dostarczył im idealnego wehikułu do szerzenia swoich idei, także do małych dzieci. Niedawno podręczniki szkolne ISIS, włącznie z ich angielską wersją, napisane i używane przez tę organizację w jej syryjskim bastionie Al-Rakka, krążyły w Internecie poprzez

komunikator Telegram – udostępniając globalnie to kluczowe narzędzie do indoktrynowania młodszego pokolenia[8]. Magazyny i pisma grup terrorystycznych także krążą w Internecie. Ponadto, niektóre media społecznościowe dostarczają zaszyfrowanych platform, które umożliwiają dżihadystom bezpieczne dzielenie się informacjami.

Również ekstremiści z prawa weszli do boju, wypełniając Internet własną nienawiścią do mniejszości, niektórzy wzywają także, by naśladować przykład „Adolfetto” Hitlera i eksterminować grupy mniejszościowe[9].

Jednak nie wydaje się, by większości firm internetowych ten problem specjalnie obchodził. Setki firm w całym USA goszczą organizacje terrorystyczne, nie wiedząc i nie dbając o to, kim są ich klienci. Jeśli chodzi o sieci społecznościowe, większość ich założycieli to młodzi ludzie, pozbawieni świadomości historycznej. Koncentrując się na swojej wspaniałej wizji globalnej społeczności on line, byli obojętni wobec faktu, że tworzą także społeczności terroru i przekształcają rozproszone grupy terrorystyczne w globalny ruch dżihadu. W imię dania mocy ludziom wszędzie i dania głosu każdemu człowiekowi, dali także moc najbardziej bestialskim elementom społeczności globalnej – takim jak dżihadysta, który pojawił się na mediach społecznościowych trzymając odciętą głowę, krzyząc „Allah Akbar” i nauczając o dżihadzie i morderstwie. Przedsiębiorcy mediów społecznościowych nadal rozwijali to medium bez zwracania uwagi na niebezpieczeństwa i potrzebę podjęcia przeciwko nim środków zaradczych.

Starania MEMRI wobec Internetu i firm mediów społecznościowych

MEMRI uderzył na alarm w sprawie tego zjawiska już dziesięć lat temu na dwupartyjnym spotkaniu w Kongresie, gdzie współgospodarzami byli liberalny reprezentant demokratyczny z Nowego Jorku, Gary Ackerman i konserwatywny kongresmen republikański z Indiany, Mike Pence. Obaj gratulowali MEMRI tej inicjatywy i działalności, a Ackerman ostro potępił firmy internetowe jako „popierające terrorizm”[10].



BACK TO THE DARK AGES IN THE 21ST CENTURY

Od tego czasu MEMRI nieustannie ostrzega o używaniu Internetu przez terrorystów. Przez lata MEMRI zgromadził olbrzymie archiwum materiałów o dżihadystach i organizacjach dżihadystycznych, i jego Jihad and Terrorism Threat Monitor Project (JTTM) opublikował niezliczone raporty pokazujące niebezpieczne zaniechanie przez firmy internetowe działań zapobiegających podżeganiu do ludobójczych mordów[11]. MEMRI oferował swoją ekspertyzę, za darmo, firmom, które goszczą strony internetowe, do przeglądania tych stron i informowania ich o organizacjach

dżihadystycznych, które je prowadzą. W 2008 r. założyliśmy także komisję składającą się ze znanych postaci publicznych do informowania firm o tych organizacjach[12]. MEMRI informował Kongres o potrzebie pociągania do odpowiedzialności firm internetowych, takich jak Google, co określaliśmy się w naszych raportach jako „baza dżihadystów on line” – a czego wynikiem było kłótnie spotkanie z nimi. MEMRI publikował także artykuły w mediach, ostrzegające o niezbędnej potrzebie, by firmy przyjęły na siebie odpowiedzialność[13]. Jednym z najczęstszych wątków w dżihadystycznym podżeganiu on line było mordercze podżeganie przeciwko chrześcijańskim Koptom. MEMRI udokumentował to w niezliczonych raportach[14].

Przez lata nastąpił pewien postęp, szczególnie po tym, jak członkowie Kongresu wspomnieli o możliwych krokach legislacyjnych i po tym, jak dochodzenia w sprawach zamachów terrorystycznych potwierdziły kluczową rolę Internetu w inspirowaniu i radykalizowaniu sprawców. Facebook był pionierem zmiany na lepsze, inwestując dziesiątki milionów dolarów w identyfikację i usuwanie kont dżihadystów, a Twitter i Google/YouTube zaczęły iść za tym przykładem[15]. Kroki podejmowane przez te firmy są jednak nadal zbyt małe w stosunku do rozmiarów zagrożenia.

Bezpodstawne wymówki firm internetowych i mediów społecznościowych

Ważne jest zapoznanie się z wymówkami i sztuczkami firm internetowych, by usprawiedliwić ich nieodpowiedzialne zachowanie. Pierwszą sztuczką było po prostu zaprzeczenie odpowiedzialności. Powiedzieli: „To prawda, dostarczamy wehikułu (i, oczywiście, zgarniamy dochody), ale ktoś inny dostarcza treści, więc do nich kierujcie swoje oskarżenia”. Choć istotnie terroryści powinni być głównym celem, firmy działają jako chętni współnicy przez udostępnianie swoich platform do kryminalnego użytku.

Należy wspomnieć, że istnieje wyraźny precedens uznania przenośników podżegania za odpowiedzialnych za rezultaty tego podżegania. W połowie lat 1990. Międzynarodowy Trybunał Karny dla Ruandy skazał Ferdinanda Nahimane, współzałożyciela stacji radiowej w Ruandzie, Radio Télévision Libre des Mille Collines, na 30 lat więzienia za szerzenie podżegania, które przyczyniło się do ludobójstwa w Ruandzie. Oczywiście nie zamierzam porównywać Nahimany, który identyfikował się z ludobójczym przesłaniem jego radia i starał się je promować, z magnatami mediów społecznościowych, którzy po prostu okazują lekkomyślną obojętność, a tylko chcą podkreślić zasadę, że nośnik podżegania można pociągnąć do odpowiedzialności za konsekwencje podżegania. Ta zasada została faktycznie ustalona po II wojnie światowej w Konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania ludobójstwa, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r., która kryminalizuje nie tylko czyn ludobójstwa, ale także „bezpośrednie i publiczne podżeganie do popełnienia ludobójstwa”[16].

Także w USA sąd okręgowy orzekł w 2006 r., że Pierwsza Poprawka nie chroni prawa do szerzenia informacji, której zamierzonym rezultatem jest przemoc. To orzeczenie zostało wydane w sprawie radykalnego aktywisty praw zwierząt i środowiska, Rodneya Adama Coronado, który uczył innych jak budować bomby. „Pierwsza Poprawka nie dostarcza obrony przed zarzutem kryminalnym tylko dlatego, że sprawca używa słów [zamiast czynów] do realizacji swojego nielegalnego celu” – orzekł sąd[17].

W rzeczywistości firmy są w pełni świadome swojej odpowiedzialności za ograniczanie używania ich platform, co widać po wprowadzaniu przez nich „wytycznych wspólnotowych” i „warunków korzystania” – czego później użyły jako drugiej wymówki taktycznej. „Robimy to, co jest niezbędne, przez ustanowienie wytycznych i standardów wspólnotowych” – powiedzieli.

To jest największe oszustwo ze wszystkich. Przede wszystkim, firmy najwyraźniej nie egzekwują swoich wytycznych, bo gdyby je egzekwowały, Internet i media społecznościowe nie byłyby tak pełne

mowy nienawiści i podżegania do morderstwa. Ponadto, w odróżnieniu od firm produkujących jogurt, samochody, samoloty lub lekarstwa, które pozwalają rządowym kontrolerom, a nawet użytkownikom na dostęp do informacji o swoich wydziałach kontroli jakości i o ekspertach oraz technologiach, jakich używają, by pilnować bezpieczeństwa konsumenta, firmy internetowe utrzymują nas w kompletnej niewiedzy. Ta informacja – do której dostęp jest podstawowym prawem konsumentów i rządów – jest ściśle strzeżoną tajemnicą. Nie mamy pojęcia, ilu specjalistów zatrudniają, by usuwać nienawistne treści, jak biegle znają oni arabski i inne odpowiednie języki, jakich procesów technologicznych używają lub, co najważniejsze, jakie konkretne kryteria stosują. W rzeczywistości Twitter napisał ostatnio, że identyfikuje treść dżihadystyczną, używając „wewnętrznych, zastrzeżonych, zwalczających spam narzędzi” [18] – opis, który jest złym dowcipem kosztem niewinnych ofiar.

Nie jest nawet jasne, czy mechanizmy przesiewowe, które firmy obiecały wypracować, mają na celu usuwanie mowy nienawiści i podżeganie. Google obiecał niedawno ogłoszeniodawcom „dostarczenie prostszych, solidniejszych sposobów powstrzymania ich reklam od pokazywania ich obok kontrowersyjnych treści” [19], sugerując w ten sposób, że taka treść będzie trzymana z daleka od reklam, ale niekoniecznie usunięta. Podobnie przewodniczący i dyrektor Facebooka, Mark Zuckerberg, sugerował w niedawnym poście, że ostatecznym celem jego sieci jest pozwolenie użytkownikom na decydowanie, jaka treść będzie im oszczędzona, zamiast kategorycznego usuwania pewnych typów treści. Napisał: „Chodzi o to, żeby dać każdemu w społeczności opcję, jak chcą ustanowić politykę treści dla siebie. Gdzie jest twoja granica dla nagości? Dla przemocy? Dla drastycznych treści? Dla bezbożności? Co zdecydujesz, będzie twoim osobistym ustawieniem”.

CYTAT



Trzecim unikiem firm jest przesunięcie odpowiedzialności na użytkowników, pomysł ekonomiczny absolutnego geniusza. Na skargi na treści on line odpowiadano: „Czy to oflagowałeś?” Setki milionów użytkowników zmuszono tym do wykonywania usług jako nieopłacani zatrudnieni przez firmę. Poza okazaną hucpą ta metoda jest także nieskuteczna, ponieważ flagowanie przez użytkowników jest tylko pierwszym krokiem w procesie, który dalej przechodzi do komisji, by oceniła flagowanie. Te komisje są częścią „wewnętrznego” i „zastrzeżonego” procesu, o którym niczego nie wiemy – poza faktem, że materiał, jaki miały usunąć, pozostaje on line. MEMRI wielokrotnie flagował konta na mediach społecznościowych i informował o wynikach. Kilka zostało usuniętych, większość pozostała [20].

Wreszcie, jednym z najbardziej intelektualnie nieuczciwych argumentów jest ten, że właściwie pomagają organom porządku publicznego. Przez pozwolenie na swobodny Internet, mówią, umożliwiają agencjom wywiadowczym wykrywanie i śledzenie morderczych spisków. Ten argument poparły firmy komercyjne dążące do zysku ze status quo oraz pozbawieni skrupułów pracownicy akademicy.

Ten argument także zawodzi, bo, jak napisano powyżej, niektóre firmy, takie jak Telegram, oferują zaszyfrowane usługi, z wdzięcznością używane przez terrorystów[21]. Dodatkowo, co najważniejsze, nawet jeśli kilka komórek terrorystycznych zostało zatrzymanych dzięki swobodnemu Internetowi, wpływ tego błędnie w porównaniu do radykalizacji on line całego pokolenia młodych ludzi. Ponadto, wymówki o pomaganiu organom wywiadowczym nigdy nie potwierdzili funkcjonariusze wywiadu, którzy zawsze dokonywali kalkulacji kosztów i zysków, pokazującej, że wolność do podżegania w Internecie działa na szkodę społeczeństwa. Nie dają się zbyć łapaniem małej zdobyczy, a nawet dużej zdobyczy, ponieważ rozumieją, że jest to kosztem totalnej indoktrynacji pokoleń.

Co musi być zrobione, aby osiągnąć cel, jakim jest Internet wolny od mowy nienawiści i podżegania do mordów

1. Zrozumienie rozmiarów zagrożenia i potrzeba rewolucyjnego podejścia, żeby mu przeciwdziałać

Wojna z terrorem była zawsze rozumiana jako walka z jego gwałtownymi przejawami. To ukierunkowanie zostało jeszcze bardziej wzmocnione od czasu kiedy ISIS ustanowiło swoją bazę terytorialną w Syrii i Iraku. Jednakże ten terroryzm ma ideologiczne i religijne korzenie i te korzenie rozrosły się mocniej i sięgają coraz głębiej ponieważ Internet i media społecznościowe umożliwiły wykorzystanie swoich zasobów dla realizacji ich celów. Tak więc dzięki Internetowi terroryzm przekształcił się w ostatnich latach z izolowanych grup w zjawisko globalne. Błędne postrzeganie terroryzmu przez Zachód, jako problemu militarnego, skłaniało do przekonania, że pokonanie ISIS na polach bitew w Syrii i Iraku rozwiąże problem i zahamuje terroryzm za Zachodzie. Jednak kombinacja ideologicznych i religijnych korzeni z nieograniczoną mocą Internetu doprowadzi, po pokonaniu ISIS w Syrii i Iraku, do nasilenia, a nie do osłabienia terroryzmu na Zachodzie.

Jest mało znanym faktem, że na wczesnym etapie jego gwałtownego wyłaniania się, ideologia ISIS koncentrowała się na wrogach wewnątrz muzułmańskiego świata, takich jak inne organizacje terrorystyczne, szyici i inni. ISIS reprezentuje historyczną próbę ponownego stworzenia terytorialnej bazy dla radykalnego islamu (kalifatu). Walka z Zachodem nie była priorytetem. W rzeczywistości, to była główna różnica między ISIS i Al-Kaidą, która koncentrowała się na dżihadzie przeciw Zachodowi[22]. Do dziś ideologię ISIS uosabia wezwanie do hidżra – imigracji do Kalifatu – jako najgłębszego wyrazu wiary. Ci, którzy nie mogą wypełnić tego nakazu, ponieważ bramy do hidżra zostały zamknięte przez zachodnie ataki na ISIS, wzywani są do przeprowadzania operacji na Zachodzie[23]. Tym samym z chwilą, kiedy ISIS zostanie pokonane w Syrii i Iraku, pozbawieni całkowicie bazy terytorialnej, zagraniczni bojownicy powrócą do swoich domów i będą z zapalem atakowali Zachód od środka. W tej walce Internet i media społecznościowe będą pełniły zasadniczą rolę w rekrutowaniu do niej społeczności muzułmańskich na Zachodzie.

To jest powodem, dla którego Zachód musi przyjąć nowe, rewolucyjne podejście w kwestii Internetu i mediów społecznościowych, aby zatrzymać ich wykorzystanie [przez terrorystów].[24]

2. Regulacja Internetu poprzez legislację jest kluczowa dla ochrony życia ludzkiego

Pierwszym krokiem na drodze do wprowadzenia tego nowego rewolucyjnego podejścia powinna być odpowiednia legislacja. Demokratyczne państwa decydują się na nadzwyczajne kroki legislacyjne w

obliczu egzystencjalnego zagrożenia ich wolności. W rzeczywistości zachodnie demokracje ustanawiały nadzwyczajne prawa w obliczu terroryzmu w przeszłości. Niemcy zrobiły to w 1977 roku po zamachu terrorystycznego ugrupowania Bader Meinhof na prezesa Stowarzyszenia Przemysłowców, Hansa Martina Schleyera. Włochy w następstwie porwania i mordu przez Czerwone Brygady byłego premiera Aldo Moro w roku 1978. Francja zrobiła to po zamachach lokalnego odłamu Hezbollahu na Galerię Lafayette w Paryżu i na Place de l'Opera w latach 1985-86. Kanada poszła dalej, wykorzystując War Measures Act z 1942 aby uporać się ze stosunkowo niewielką organizacją terrorystyczną Quebec Liberation Front. Prezydent Stanów Zjednoczonych wprowadził po zamachu z 11 Września The PATRIOT Act.

We wszystkich [takich działaniach] uprawniona wolność słowa, która jest kamieniem węgielnym każdej demokracji, musi być chroniona. Jest to możliwe, ponieważ nie ma wewnętrznej sprzeczności pomiędzy zapobieganiem mowie nienawiści i podżeganiu do mordów a ochroną wolności.

W sprawie Schenck przeciw Stanom Zjednoczonym (1919), sędzia Sądu Najwyższego Oliver Wendell Holmes orzekł, że: „najbardziej rygorystyczna ochrona wolności słowa nie chroni człowieka, który bezpodstawnie krzyczy w sali teatralnej ‘pożar’ wywołując panikę.” To orzeczenie zostało obalone przez Sąd Najwyższy w sprawie Brandenburg przeciw Ohio(1969), w której orzeczono, że nawet wypowiedzi podżegające są chronione w niektórych przypadkach. Współczesne korzystanie z Internetu jako środka do podżegania i [w obliczu] globalnego zagrożenia bezpieczeństwa jakie tworzy, upoważnia do zmodyfikowania prawa w kwestii ograniczeń wolności słowa. Niestety, jak dotąd żadna z trzech władz amerykańskich nie przyjęła na swoje barki odpowiedzialności za ochronę niewinnych istnień ludzkich.

Należy zdecydowanie podkreślać, że celem nie jest podważanie zasady wolności słowa ale wprowadzenie ograniczeń dla mowy nienawiści i podżegania do mordów - by nie narażać przyszłości demokratycznych społeczeństw na świecie. Jeśli siły humanizmu nie podejmą ciężaru tej walki, zostaną zepchnięte na margines przez siły politycznego ekstremizmu, które mogą, na nasze wspólne nieszczęście, w imię zemsty zdusić wolności.

Taka legislacja zmusiłaby zarówno przedsiębiorstwa jak i rządy do podjęcia niezbędnych kroków wymaganych do oczyszczenia Internetu z podżegających [do przemocy] treści.

3. Rozwijanie narzędzi do identyfikowania i usuwania podżegających do przemocy treści

Ten cel jest ogromnym wyzwaniem. To jest problem stojący zarówno przed firmami obsługującymi Internet, jak i przed agencjami wywiadowczymi - identyfikowanie tego rodzaju informacji w oceanie materiałów publikowanych w sieci. Nawet agencje wywiadowcze, mimo posiadania odpowiednich środków finansowych, nie zdołały jak dotąd stworzyć narzędzi, które robiłyby to w sposób dokładny i wiarogodny. Jednak przedsiębiorstwa mają przewagę nad agencjami wywiadowczymi, ponieważ to one są właścicielami tych platform komunikacyjnych i one je rozwijają. Ostatecznie najlepsze wyniki powinny się wyłonić ze współpracy między przedsiębiorstwami i rządami w krajach demokratycznych, idea, która chwilowo wydaje się niewyobrażalna dla obydwu stron, ale jest kluczowa i tak naprawdę możliwa przy zaproponowanym tu rewolucyjnym podejściu.

4. Zatrudnienie odpowiedniej ilości personelu

Rozwiązanie dla problemu dżihadu w sieci nie zależy wyłącznie od rozwinięcia technologicznych narzędzi, nie wspominając o tym, że rozwój takich narzędzi wymaga czasu, a potrzebujemy rozwiązań natychmiastowych. Takie rozwiązania wymagają przede wszystkim dużego ludzkiego kapitału - dziesiątków tysięcy, a być może nawet setek tysięcy ludzi.

Niezależnie od rozwoju sztucznej inteligencji, z którą przedsiębiorstwa wiążą swoje nadzieje na identyfikowanie treści podlegających do przemocy, nie będzie to możliwe bez wystarczającej zatrudnionej kadry, ponieważ sztuczna inteligencja nie ma możliwości dokonywania ocen moralnych i podejmowania decyzji w oparciu o wartości. W efekcie, nie tylko jest zawodna przy usuwaniu podlegających treści, ale również, co jest żenujące, usuwa treści, które powinny pozostać.

Przekonanym, że zatrudnienie wystarczającego personelu byłoby związane z nadmiernymi kosztami obciążającymi przedsiębiorstwo, należy przypomnieć, że tylko Facebook w 2016 roku miał 27,6 miliardów dolarów zysku. Tak więc zaledwie dziesiąta część dochodów byłaby wystarczająca dla zatrudnienia takiego personelu. Jest tu precedens Volkswagena, który w 2016 roku zainwestował prawie 15 miliardów dolarów aby poradzić sobie z groźnymi emisjami silników diesla.

Co więcej, ponieważ jest to problem dotyczący wszystkich firm internetowych, powinny połączyć swoje środki aby stawić czoła przynajmniej części tego wyzwania.[25] Jeśli będą również oczekiwania, aby rządy zainwestowały w rozwiązanie, staje się jasne, że nie jest to przeszkoda nie do pokonania.

5. Ekspertyza w świecie dżihadu

Często identyfikacja materiałów podlegających do przemocy nie jest łatwa. Nie można oczekiwać od normalnych pracowników, aby mieli niezbędną umiejętność ekspertyzy na tym polu.

Przedsiębiorstwa potrzebują profesjonalistów znających świat dżihadu, aby pomagali pracownikom i odpowiadali na ich pytania. Tego rodzaju ekspertyza istnieje w agendach rządowych i niektórych organizacjach z prywatnego sektora i przedsiębiorstwa muszą otrzymać taką ekspertyzę, jak również kształcić własnych specjalistów.

6. Zmiana kryteriów identyfikacji i usuwania treści dżihadystycznych

Żadne jednak kroki nie będą wystarczające, jeśli w rewolucyjny sposób nie zmienimy kryteriów i wytycznych usuwania treści. W obecnych wytycznych brak jednego z kluczowych elementów. Kraje demokratyczne za pośrednictwem sądów określają pewne organizacje jako przestępcze, ale firmy internetowe nie wspominają tych organizacji w swoich wytycznych, a co więcej, nie wydają się uważać, że są związane przez te orzeczenia sądowe. Przede wszystkim oznacza to, że warunki korzystania z ich usług nie uwzględniają zakazu szczególnych organizacji, osób, publikacji, ideologicznych motywów, przekazów itp. Używają bardzo ogólnych i mglistych terminów określających treści jako "irytujące", "obrażające" lub "obelżywe". Nawet pojęcie "terrorysta" jest dwuznaczne, bez wyraźnego określenia, kogo i czego dotyczy. Co więcej, w niektórych przypadkach warunki świadczenia usług zawierają zawiłą prawniczą terminologię niezrozumiałą dla laików. Przy takich wytycznych personel sprawdzający publikowaną zawartość, niezależnie jak by był liczny, będzie miał trudności z podejmowaniem decyzji.

Usuwanie treści musi być oparte na wspomnianych wyżej kryteriach, jak również na jasno zdefiniowanych zasadach moralnych, rozróżniających między dobrem i złem i między użyciem i nadużyciem. Są to te same zasady, które były podstawą legislacji kryminalizującej negację Holocaustu po drugiej wojnie światowej, podleganie do ludobójstwa, skazania podlegaczy w Ruandzie i Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Gdyby internetowe firmy je stosowały, Internet byłby dziś znacznie czystszy i bezpieczniejszy.

Zobowiązanie firm do ochrony społeczeństwa przed tymi, którzy korzystają z ich platformy w celu szkodenia innym, ustępuje wobec ich pragnienia dostarczenia każdemu członkowi rasy ludzkiej możliwości wyrażenia swojej opinii i ich pragnienia tworzenia maksymalnie inkluzywnej społeczności użytkowników.

Czy ta strategia jest realistyczna?

Oczywiście nie ma magicznej różdżki, która całkowicie rozwiązałaby problem dżihadystycznego podżegania w sieci. Oczywiście żadna strategia nie może być w stu procentach skuteczna w realizacji swoich celów. Ocenianie strategii przy takich standardach jest na ogół oszustwem zmierzającym do zignorowania wysiłków mających wypracować niezbędne metody. Jeśli proponowana strategia pozwoli na usunięcie nawet tylko 80 procent dżihadystycznego podżegania w Internecie, byłoby to ogromnym wkładem dla ludzkości. **[26]**

W ostatnich latach firmy, aczkolwiek niechętnie, zaczęły usuwać dżihadystyczne treści. Jednak te działania nie zmieniają rozmiarów problemu. Globalny dżihad ma niewyobrażalne proporcje, głównie dzięki Internetowi. Tylko rewolucyjne zmiany, takie jak opisane powyżej, mogą przynieść znaczące rezultaty. Czy jest to realistyczne?



Yigal Carmon, szef MEMRI, w swoim biurze w Jerozolimie. (Foto: Euroislam.pl)

Kto przewidywał, że będą środki bezpieczeństwa na przykład w transporcie lotniczym, wymagające ogromnych nakładów i ograniczające jednostkowe swobody, powodujące ekonomiczne problemy i zakłócające normalne życie? To jest jednak rzeczywistością, ponieważ było oczywiste dla wszystkich, że ludzkie życie jest ważniejsze niż inne względy. Kilka lat temu trudno było sobie wyobrazić sytuację, w której uzbrojeni żołnierze patrolują ulice niektórych europejskich stolic, a ludzie zajmujący się swoimi codziennymi sprawami są poddawani kontroli w centrach handlowych, muzeach, bankach i w innych instytucjach użyteczności publicznej. Zaledwie kilka lat temu byłoby to traktowane jako rażące naruszenie osobistych wolności. Dziś jednak traktujemy to jak normalne zjawisko. Ograniczenia, które widzimy w zachodnich demokracjach będą wyłącznie narastać w przyszłości, aż do punktu, w którym będzie można uważać, że żyjemy w państwie policyjnym **[27]**. Akceptacja tych ograniczeń w naszym życiu jest wprost proporcjonalna do rozmiarów zagrożenia. Tym, co wszystkie działania przeciw terroryzmowi mają ze sobą wspólnego, jest to, że przeciwdziałają terroryzmowi tam, gdzie on już jest wprowadzany w praktykę. Żaden z nich nie przeciwdziała terroryzmowi u jego źródeł.

Oczyszczenie Internetu z dżihadystycznych treści może uderzyć w źródła terroryzmu i może mieć bezpośredni wpływ na zdolność rekrutacji, indoktrynacji i szkolenia terrorystów. To mogłoby znacząco zredukować zagrożenie – co z kolei pozwoliłoby zachodnim demokracjom na zmniejszenie rozmiarów ograniczeń naszych swobód i kłopotów w codziennym życiu. Dlatego właśnie wprowadzenie proponowanej tu strategii jest pilne, możliwe i realistyczne.

Tłumaczenie Małgorzata Koraszewska

Źródło: www.memri.org

Tamże przypisy